

NA SWOIM MIEJSCU

"Wieża. Jasny dzień.", film Jagody Szalc, studentki reżyserii Szkoły Filmowej w Łodzi, pokazany będzie na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, i to w Konkursie Głównym! Jak do tego doszło...?

ZREKONSTRUUJMY FAKTY.

/Jagoda Szalc jest studentką reżyserii w Szkole Filmowej w Łodzi. Robi filmy. Krótkie. Te filmy zdobywają nagrody. W jej głowie pojawia się „Wieża. Jasny dzień.”/

Kiedy to się stało? Jak jego scenariuszem zaraziłaś innych? Producent, opiekun artystyczny, ekipa filmowa. Jak to się stało, że się udało?

Udało się ponieważ pracowałam z ludźmi żelaznymi, zdeterminowanymi i odważnymi. Wspaniałymi artystami i technikami. Literalnie nie umiem sobie wyobrazić lepszego zespołu. Uważam, że reżyseria to po pierwsze i przede wszystkim umiejętność otaczania się zdolnymi ludźmi. Po drugie namówienie ich, żeby Ci oddali ten talent. Ale każdy film ma swój wewnętrzny kod genetyczny, który pokazuje jak trzeba będzie go robić. I ten film przede wszystkim trzeba było robić odważnie. Na poziomie absolutnie najważniejszych decyzji i na poziomie tych najmniejszych, malutkich. Taki mieliśmy wpisany koan. Los nawet jak nam pozornie nie sprzyjał, to robił to po to, żeby dać nam coś lepszego. Mogę powiedzieć, że cały ten rok pracy nad „Wieżą. Jasnym dniem.” był najtrudniejszym rokiem mojego życia i najlepszym. Najpiękniejszym. Życie jest generalnie sztuką dochodzenia do tego, kim się jest. Ja dziś o sobie wiem więcej.

/Autorka scenariusza do filmu „Wieża. Jasny dzień.”, studentka reżyserii, zaczyna zdjęcia do swojego PEŁNOMETRAŻOWEGO DEBIUTU./

Pierwszy klaps - pierwszy krok na własnej artystycznej drodze. Euforia? Radosny początek? Czy trudne starcie z rzeczywistością? Jak wspominasz tamten czas?

Pierwszy klaps i totalny strzał w pysk i problemy. Później jak u Hitchcocka – napięcie tylko rośnie. Wiesz przecież, że prawie spaliliśmy dom? Więc... zimna krew. Zaciśnięta pięść. I dużo żartów. Nasz najbardziej ulubiony żart to np. „Idzie totalna burza...Jakiś tajfun”, więc odpowiadało się „Przestań się mazać”. Absurd ilości trudnych sytuacji, jakie nas spotykały spowodował, że mogliśmy tylko płakać lub się śmiać. Śmialiśmy się. Nikt nie płakał. Podziwiam ich wszystkich. Bardzo.

Uważam, że te 5 tygodni było najlepszym czasem mojego życia. Czułam się na swoim miejscu. Czułam, że nie ściemniam. Czułam, że ludzie wiedzą, że nie ściemniam. Tego nikt nigdy już mi nie zabierze. Mogłam pracować z tak wielkim artystą jak Przemek Brynkiewicz. Myślę, że to jest niezwykle skromny człowiek, który jest najzdolniejszy z nas wszystkich.

Pamiętam, że bardzo dużo ludzi radziło mi, jak mam to zrobić. I przestrzegało mnie

i komentowało, jaka powinnam być. Ja wiedziałam, że zrobię to po swojemu. Bo wtedy mam sterowność. Miałam rację. I każdy, kto robi coś uczciwie ma rację.

/Jagoda Szalc dowiaduje się, że jej film jest w Konkursie Głównym Festiwalu w Gdyni./

W konkursowej siedemnastce są debiuty, ale są też filmy uznanych reżyserów, m.in. film Agnieszki Holland i wiadomo – to najważniejszy w kraju festiwal filmowy, na którym obecni są WSZYSCY z tzw. filmowej branży. To dla Ciebie wyróżnienie? Czy kolejny egzamin?

To dla mnie niezwykle wyróżnienie. Wielka radość. Wszyscy, którzy pracowali ze mną w zespole...tak tak, bo ja nie lubię słowa ekipa... dzwonili do siebie nawzajem i radośnie się zakrzykiwali. Jestem bardzo zestresowana. Bardzo się boję i bardzo też nie lubię wychodzić do ludzi. Jest taka przepowiednia o mnie, że pewnego dnia będę mieć jurcję w Bieszczadach i będę krzyczeć do listonoszy - „Zostaw pod płóciem i odejdz”. Może z góry przeproszę za swoje zachowanie. Jestem niezręczna w takich sytuacjach i bardzo nieobecna.

/19 września. Jagoda Szalc, reżyserka filmu „Wieża. Jasny dzień.” o 14 ma stawić się na Dużej Scenie Teatru Muzycznego w Gdyni, by zapowiedzieć swój film./

Pokaz konkursowy a jednocześnie Premiera. Co myślisz o punkcie, w którym się znalazłaś? Co myślisz o ludziach, którzy przyjdą, by obejrzeć Twój film? Co „Wieża. Jasny dzień.” ma ludziom dać, a może wręcz przeciwnie – co zabrać, z czym/o co zawalczyć?

Właśnie widzisz, ja nie chce mówić ludziom, co mają myśleć. Ja bardzo lubię sztukę, która nie daje się kontrolować. W której odbiór jest sprawą indywidualną - hermeneutyką - w tym sensie jest raczej zdolnością niż metodą, umiejętnością, a nie teorią. W której ja nie występuję w roli Pantokratora – Artysty. Bo widzisz, ja jestem po ASP i zasłaniam się tym i tłumaczę się tym jak mogę. Myślę, że to podobało mi się w moich krótkich filmach, że ludzie nie wiedzieli co począć z interpretacją i mówili: „ja nie rozumiem, ale chyba to jest ...” i oczywiście mówili wtedy najciekawsze rzeczy o filmie – o sobie. Bo prawda jest taka, że każdy mówiący nawet o kimś mówi tak naprawdę o sobie. Czy nie jest tak?

Czy ja coś potrzebuje zabrać? Ja generalnie nic nie potrzebuje. Jestem ciekawa. Ale generalnie mam bardzo małe potrzeby życiowe. Zrobiłam film. Taki, jaki chciałam. Chciałabym jeszcze kiedyś zrobić. Taki, jak chcę.

„Wieża. Jasny dzień.” jest dla Jagody Szalc oficjalnie rzecz ujmując - pełnometrażowym debiutem filmowym, czymś jeszcze?

Tak, ten film mnie uratował ale to zbyt osobiste... Ale też nie. Bo w filmach najpiękniejsze jest to, że ich nie ma. Nie istnieją. A ja mam takie marzenie, żeby mnie pochowali bez bagażnika i walizki.

/Z Jagodą Szalc rozmawiała Jolanta Kolano/